CHWILA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi co soboty.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	**WE LWOWIE,**
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	**RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.**
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		



ZAŁOŻENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO „KOPCA UNJI“

przez Fr. Smolkę, we Lwowie na wysokim zamku dnia 11. Sierpnia 1869.

W imię Boga, w imię naszej dobrej sprawy, w imię równości, wolności i braterstwa, rzucam pierwszą garść ziemi, — a Wy obywatele czyńcie po mnie to samo tak długo, aż nie będzie dokonany wspaniały pomnik narodowy, jako symbol widomy łączności narodu, w myśli i zasadach dopiero co wypowiedzianych.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

Bracia małego Mowgli.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

To znowu wyciągał kolce z szerści i z łap swoich przyjaciół, bo wilkom dokuczają bardzo kolce, zbierane po drodze w zaroślach.

Nocami schodził ze stoków góry, zapuszczał się na grunta uprawne i podglądał wieśniaków w ich szałasach, ale nie ufał ludziom, bo mu Baghera pokazała skrzynię kwadratową z ruchomą klapą, ukrytą w zaroślach i objaśniła, że to pułapka.

Nadewszystko jednak lubił zapuszczać się z Bagherą w ciemne jądro lasu i wysypiać się tam dniami całymi, a gdy noc nadeszła, patrzeć, jak Baghera rzucała się na swoją zdobycz, pożerając, co jej pod łapę wpadło, a Mowgli robił tak samo z jednym tylko wyjątkiem.

Skoro doszedł do rozumu, Baghera wytłumaczyła mu, że nie powinien nigdy porywać się na bydło, albowiem został wykupiony kosztem wołu.

— Dżungla jest twoją — mówiła Baghera — możesz w niej mordować i zabijać wszystko, co się da zabić i zamordować; lecz przez pamięć na wołu, który cię wykupił, nie powinieneś ani zabijać, ani zjadać żadnego bydła. Takie jest prawo dżungli.

Rósł prędko i sił nabierał, jak przystoi na chłopca, który do szkół nie chodzi i nie myśli o niczem, jak tylko o spaniu i jedzeniu.

Matka Wilczyca ostrzegala go nieraz, że Shere Khanowi ufać nie należy i że kiedyś, on, Mowgli, będzie musiał zgładzić Shere Khana.

Młody wilczek byłby pewnie pamiętał taką przestrogę w każdej chwili swojego życia, ale Mowgli zapomniał, bo był chłopcem, a jednak sam siebie nazwałby wilkiem, gdyby umiał mówić w jakimkolwiek ludzkim języku.

Mowgli co krok na drodze swojej spotykał Shere Khana.

W miarę, jak wódz Akela chylił się ku starości i tracił siły, kulawy tygrys przyjaźnił się coraz bardziej z młodszemi wilkami z gromady; ciągnęły za nim tłumnie, zjadając jego niedogryzki, na co Akela nigdyby nie pozwolił, gdyby miał dawną przewagę.

Shere Khan im pochlebiał: dziwił się, że tak piękni i młodzi łowcy pozwalali nad sobą przewodzić zdechlakowi wilkowi i człowieczemu dziecku.

— Powiadają mi — mówił — że wy tam wszyscy na radzie, nie śmiecie mu spojrzeć prosto w oczy.

A młode wilczki mruczały i sierść jeżyły.

Baghera, zawsze na wszystko czujna i wszystko wiedząca, zasłyszała i o tem i ostrzegła małego Mowgli, że Shere Khan przy pierwszej sposobności go pożre.

A Mowgli śmiał się i odpowiadał:

— Mam za sobą całą gromadę, mam ciebie... i Baloa, a on, choć bardzo leniwy, zechce machnąć łapą raz i drugi w mojej obronie. Czemuż mnie straszysz?

Aż pewnego dnia upalnego, nowa myśl zaświtała w głowie Baghery,

Było to w puszczy. Chłopak leżał na pięknem futrze pantery, a ona mówiła:

— Ileż to już razy ostrzegałam cię, braciszku, że Shere Khan jest twoim wrogiem?

— Tyle razy, ile jest orzechów na tej palmie! — zawołał Mowgli, który, rzecz prosta, liczyć nie umiał. — No i cóż tam jeszcze? Spać mi się chce. Baghero, Baghero, Shere Khan puszy się i pełen zawsze próżnych przechwałek, na podobieństwo pawia Mor.

— Nie czas teraz na spanie — oburzyła się pantera. — Wie o tem Baloo, wiem ja, wie cała gromada, wiedzą nawet te głupcy jelenie... Sam Tabakwi ci to powiedział.

— Ho ho! — zaśmiał się Mowgli. — Tabakwi przyszedł do mnie niedawno i prawił zuchwale, że jestem człowieczym bachorem, golasem, że nie zdam się nawet do wygrzebywania trufli... Ale ja chwyciłem Tabakwiego za ogon i chlasnąłem nim dwa razy o palmę, żeby go rozumu nauczyć.

— Zrobiłeś wielkie głupstwo, bo choć Tabakwi jest plotkarzem, jednak wszczynał sprawę, tyczącą twojej skóry. Otwórz więc oczęta, braciszku i słuchaj: Shere Khan nie śmie cię zagryść w dżungli, ale to sobie pamiętaj, że Akela już stary, że niebawem nadejdzie chwila, w której nie będzie mógł zadusić kozła, a wtedy przestanie być przewodnikiem i wodzem gromady. Niejeden wilk, który cię oglądał, gdyś był przedstawiony na Radzie, już się także zestarzał, a młode wilki myślą — Shere Khan im to wyłożył — że dziecko człowiecze nie jest na swojem miejscu w gromadzie wilków. Niebawem wyrośniesz na człowieka zupełnego.

— A cóżby to był za człowiek, któryby nie trzymał ze swymi braćmi? — rzekł Mowgli. — Wzrosłem w dżungli, byłem jej prawom posłuszny, nie masz jednego wilka, któremubym z sierści lub z łapy jakiego kolca nie wyciągnął. Wszyscy są mymi braćmi.

Baghera rozłożyła się w całej długości i oczy przymknęła.

— Braciszku — rzekła — połóż mi rękę tutaj.

Mowgli wyciągnął silną, opaloną rączynę i pod jedwabistą brodą pantery tam, gdzie potężne muszkuły pokrywała sierść miękka, namacał bliznę.

— Nikt w dżungli nie wie — mówiła Baghere — że ja mam to znamię — znamię od obroży, A jednak, braciszku, urodziłam się między ludźmi i wśród ludzi umarła matka moja, w klatce królewskiego pałacu w Oddeypore. Dlatego to wykupiłam cię, gdy byłeś małym bezbronnym golasikiem. Tak i jam się urodziła wśród ludzi. Nie znałam dżungli. Karmiono mnie za kratkami w żelaznym kociołku. Wreszcie pewnej nocy poczułam, że jestem panterą, a nie zabawką dla człowieka. Jednem uderzeniem łapy złamałam kraty i uciekłam. A potem — że to było między ludźmi, inabrałam rozumu i poznałam ich sposoby wybiegi — stałam się postrachem dżungli i jestem groźniejszą nawet od Shere Khana. Nieprawdaż?

— Tak, potwierdził Mowgli z zapałem — cała dżungla boi się Baghery.., cała dżungla oprócz malego Mowgli.

— O! ty jesteś małym człowiekiem — rzekła pantera z niewymowną czułością — i tak samo jak ja powróciłam do dżungli, tak ty musisz wracać do ludzi, którzy są twoimi braćmi... jeżeli wpierw nie zostaniesz zgładzony na radzie.

— Ale za cóżby mnie mieli zgładzić? — pytał Mowgli.

— Spojrzyj na mnie — rzekła Baghera.

Mowgli spojrzał jej prosto w ślepia. Ogromna pantera odwróciła głowę o niecałe pół minuty.

— Oto dlaczego -- rzekła. — Ja nawet nie mogę patrzeć w twe oczy, a jednak urodziłam się wśród ludzi i kocham cię, braciszku. Tamci nienawidzą ciebie, bo ich ślepia nie mogą wytrzymać twojego spojrzenia; bo jesteś rozumny, bo im wyciągałeś z łap kolce, boś jest człowiekiem...

— Nie przychodziło mi to na myśl — rzekł Mowgli z zadąsaniem.

I czarne brwi zmarszczył

— Po twojej lekkomyślności widać, żeś jest człowiekiem, Ale bądź ostrożny. Gdy pierwszy raz stary Akela chybi swą zdobycz — a codzień mu trudniej łowić kozla — gromada zwróci się przeciw niemu, a wtedy i przeciw tobie się zwróci. Wiem już, co masz zrobić. Słuchaj! — zawołała, zrywając się nagle — zbiegnij co tchu do ludzkich szałasów na dolinę i uszczknij czerwonego kwiecia, które oni hodują, a gdy zła chwila nadejdzie, będziesz miał sojusznika potężniejszego nawet odemnie i od starego Baloo, potężniejszego od tych wszystkich, którzy cię kochają. Idź po czerwone kwiecie.

Czerwonym kwiatem Baghera nazywała ogień, bo żadne stworzenie w dżungli nie nazwie go mianem właściwem. Każdy zwierz do końca życia boi się go śmiertelnie i wynajduje tysiące określeń, byle ognia wprost nie wymienić.

— Kwiat czerwony? — zapytał Mowgli. — Ten, który wzrasta za szałasami o zmroku. Pójdę po niego i zerwę.

— Tak winno przemawiać dziecię człowiecze! — zawołała Baghera z dumą. A pamiętaj, że ten kwiat rośnie w małych garnkach. Uszczknij jeden i miej go na wszelki wypadek.

(Dok. nast.)

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

XVII.

Skryty.

Skryty posiada wiele pierwiastku osobistego, więcej w sobie skupionego. Jest on w większym lub mniejszym stopniu skłonnym do ukrywania swych uczuć, do krycia się nawet z sympatyą, co musi pociągnąć za sobą jej osłabienie, jako czynności niećwiczonej i niewzmaganej przez jednorodne pobudzenia, wywołane przez nią dokoła siebie. Skryty jest zimnym dla drugich, bo ich uważa za takich samych. Zwykł on łatwiej wodze puszczać swej nieżyczliwości, najpewniej dlatego, bo nieżyczliwość podnieca osobiste i czynne popędy nanatury ludzkiej.

Leczenie.

Chcąc leczyć skrytość, trzeba wywołać otwartość. Zastanowić się tedy wypada nad jej istotą.

Otwartość umysłu jest zdolnością, która nas usposabia do pojmowania wszelkiego rodzaju myśli, nawet takich, które najdalej leżą od naszych. Chodzi zatem o wyrobienie zdolności czyli inteligencyi pojmowania, by módz wyposażyć siłą śledzenie długiego łańcucha rozumowania, zatrzymywanie w pamięci związku między wieloma jednocześnie faktami, uchwytywanie i pomijanie stopni pośrednich czyli zwięźlej się wyrażając: chodzi o tworzenie wniosków drogą indukcyi, a nie analogii.

(C. d. n.)

Z POEZYI LIRYCZNYCH SZEKSPIRA.

Muzyka i Poezya.

Jeśli muzyka z słodką poezyą się zgadza,
Jak brat z siostrą, wzajemną darząc się usługą,
To wielkaż musi łączyć nas miłość i władza,
Skoroś ty ukochała jedną, a ja drugą.

Duland twym ulubieńcem, co gdy w struny bije,
Ludzkie dusze zachwyca rajskiemi uroki;
Moim Spencer, w pomysłach tak szczytny, [głęboki,
Że się oprzeć mu serce nie zdoła niczyje.

Ty lubisz melodyjne słyszeć dźwięki one,
Które wydaje z siebie Lutnia Apollina,
Harmonii Królowa; ja w rozkoszy tonę,
Kiedy on sam niebiańską pieśń swą rozpoczyna.

Muzyka i poezya w jeden ton się stroją,
A przez nie twoja dusza zestraja się z moją.
I jak one jednego mają Boga obie,
Tak właśnie jedna miłość bogiem mnie i tobie.

DR. EUGENIUSZ PIASECKI.

Czy piękność zanika?

VI.

Zastanówmy się jednak, czy nie uda się nam w głębi życia współczesnego wykryć zarodków lepszej przeszłości. Jeżeli tak, postaramy się je ocenić, co do ich wartości i siły. I tu nasuwa się nam w pierwszej linii na myśl sztuka plastyczna, jako czynnik odradzający. Istotnie, potrafiła się ona nieraz w bardzo znacznym stopniu wyłamać z pod jarzma konwenansu i być dla wielu jedynem prawie źródłem poznania powabów ludzkiego ciała. Lecz wyzwolenie to nigdy nie mogło być zupełnem. W okresie zesznurowywania piersi, zanikł zdrowy ideał piękna do tego stopnia, że modelem Botticellego była Simonetta Catanea, zmarła w 23. roku życia na suchoty. U nowoczesnych Prerafaelitów (Burne Jones i i.) odnajdujemy te same typy płaskich piersi, spadzistych ramion, zapadłych marzycielskich oczu na wychudłych twarzach, o spiekłych, zmysłowych ustach — typy wyraźnie suchotnicze. „Tancerka“ Falguière'a (Cléo de Mérode) wysławiana przez niekrytycznych krytyków jako szczyt piękności „fin de siécle“, okazuje: „sztucznie gorsetem zmniejszony dolny obwód klatki piersiowej, wadliwe osadzenie piersi, złą budowę kolana, ciężki staw skokowy“ (Pfeif-



OTWARCIE WYSTAWY LEKARSKO-PRZYRODNICZEJ WE LWOWIE.

fer, Stratz). Otyłe modele Rubensa odpowiadają zapewne filisterskim ideałom jego epoki, lecz tem dalej im do przyrodniczego pojęcia piękna. Nowoczesny malarz niemiecki, Klein, użył do swego „Sądu Parysa“ trzech modeli — wyraźnie krzywiczych. „Afrodyte“ — dodaje złośliwie Stratz — „otrzymuje widać nagrodę, ponieważ okazuje objawy jej choroby najwyraźniej. Także znana „Ewa“ Stucka przebyła w swej młodości chorobę angielską nielada“.

Jak widzimy, jesteśmy poniekąd w błędnem kole. Chore społeczeństwo produkuje chorą sztukę. To samo dzieje się z literaturą, która zresztą działać może w dalszym kierunku daleko mniej skutecznie. Teatr, jako mniej lub więcej wierne odbicie życia współczesnego, jest tu również bezsilnym. C. d. n.

LEOPOLD BACZEWSKI.

Kartele.

IV.

Nowoczesny rozwój ekonomiczny odbywa się pod znakiem koncentracyi kapitałów.

Faktu tego dowodem całe życie ekonomiczne ostatnich dziesiątek lat, jak przejście małego przemysłu do wielkiego, jak zlewanie się firm pojedynczych w firmy spółkowe i przeobrażanie się firm tych w stowarzyszenia, spółki zarobkowe, lub towarzystwa akcyjne. Przeciw takiemu wyrastaniu olbrzymich przedsiębiorstw o monopolicznym rysie są, zdaniem wielu ekonomistów, dobrą zaporą kartele, które choć tworzą jedną wielką całość na zewnątrz, utrzymują w swojem łonie żywot poszczególnych, choćby najmniejszych jednostek przemysłowych — zaś wolna, wybujała, wyuzdana i brudna konkurencya jest niewątpliwie najradykalniejszym środkiem zagłady ekonomicznie słabszych jednostek przemysłowych na rzecz skoncentrowanych kapitałów.

Z tego, co powiedziano, wynika potrzeba kartelów jako przeciwwagi — koncentracyi kapitałów w jednem ręku, która to koncentracya zagraża istnieniu słabszych jednostek przemysłowych.

Kartel ścieśnia wprawdzie nieograniczoną wolność poszczególnych członków kartelu, jednakże nie niszczy ani ich indywidualności ani ich egzystencyi.

Zdaniem Dra Urbana — „Kartel jest w istocie swojej czemś wprost przeciwnem asocyacyi kapitałów — kartel umożliwia egzystencyę i najmniejszemu przedsiębiorcy, chroniąc go od zabójczej konkurencyi i ubezpieczając go przed potężniejszym odeń współzawodnikiem“.

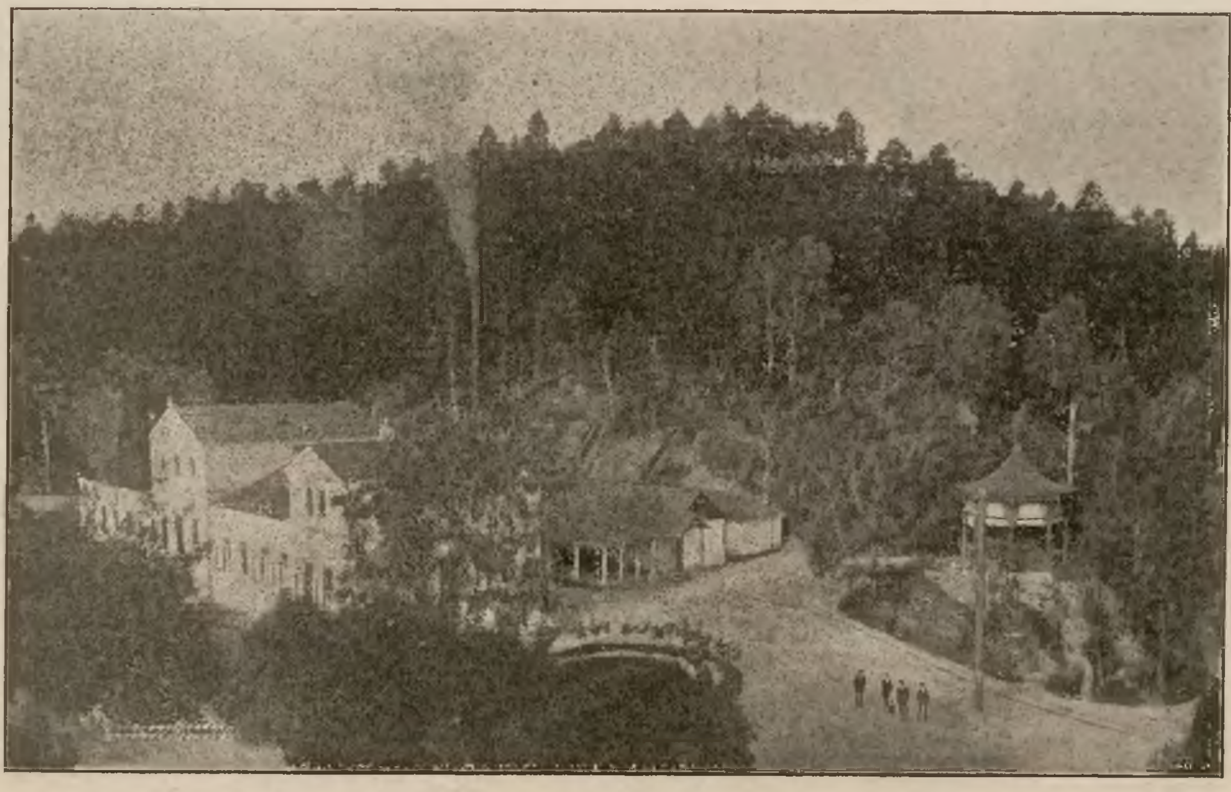
Tenże pisze dalej: „Kartele nie dziesiątkują szeregów przemysłowców — przeciwnie one są powołane utrzymać żywot małych i średnich przedsiębiorców i są niejako protestem przeciw owej socyalno-demokratycznej doktrynie, która uważa za cel ostateczny rozwoju ekonomicznego — zastąpienie prywatnych przedsiębiorstw — publiczno-prawnemi, wspólnemi, gospodarczemi instytucyami. Niewątpliwie kartele są powołane wpłynąć w przyszłości na usilnienie małych przemysłów“.

Oskarżanie o monopoliczne zachcianki nie dotyczy tylko karteli, lecz bardziej jeszcze prywatne olbrzymie przedsiębiorstwa lub spółki akcyjne. Jeśli tedy głośnem się staje żądanie, by rząd ujął w ramy ustawnicze instytucye kartelów, to słusznem i koniecznem jest nawet, by ustawa dotycząca uregulowała wpływ na wszystkie takie „czy to pojedyncze“ czy też spółkowe przedsiębiorstwa, których działanie ma charakter monopoliczny — przeto:

Wpływ ustawiczny państwa musiegać na wszystkie gospodarcze monoi



DR. BRONISŁAW OWCZARSKI.



WIDOK NA ŁAZIENKI W IWONICZU.

pole, a nie ograniczać się tylko na kartele.

Dr. Bron. Łoziński pisze w Ateneum: „Nie organizacyi prawnej kartelów wymaga od państwa interes społeczny, lecz tylko zabezpieczenia, aby kartele w swojej naturalnej, siłą rozwoju gospodarczego wytworzonej organizacyi, nie jprzekraczały tej granicy, po za którą ruż widocznie skrzywiona zostaje ich acyonalna i zdrowa idea przewodnia, c wybujały egoizm wspólnej korzyści, wiśle ze sobą połączonych, wchodzi kolizyę z interesami społecznymi“.

C. d. n.

Siostra Miłosierdzia.

Ociężała nademną dłoń Boża;
Do boleści przykuła mię łoża...
Ciało moje płonęło od rany,
Duch się wił, niepokojem targany.

Wśród tej nocy ponurej żywota
Nagle gwiazdka zalśniła mi złota
Nad bezdenną zwątpienia otchłanią...
Jej-to było anielsko-dziewicze,
Jaśniejące dobrocią oblicze;
Ona stała się duszy mej panią —
Lilia moja, czysta i święta!
O, Maryo bez zmazy poczęta!
Módl się za nią!

Bóg mi zesłał ciszy anioła,
Aby chmurę czarną zwiał z czoła,
Zaklął serca namiętne burze
ukazał zbawienie — w górze.

Uspokoił się duch mój w Panu;
Krzyk rozpaczy, co w głębi łona,
Ze wściekłością wył huraganu,
W rzewnych łzach i westchnieniu kona.
W grobiem-był — obumarły sumieniem...
Ona mię-to wskrzesiła swem tchnieniem,
Jej modlitwa, owiana zachwytem,
Wzbiła się nad mem łkaniem i zgrzytem...

I opadły niewiary mej pęta;
Ciernie życia mniej skroń mi już ranią...
O, Maryo bez zmazy poczęta!
Módl się za nią!

Dr. BRONISŁAW OWCZARSKI.

Lud wobec medycyny.

I.

Przechodząc piękne, schludne i z wielkim nakładem pracy, starań i kosztów urządzone pawilony obecnej Wystawy hygienicznej, szczere zadowolenie przyjmuje serce, że i na tem tak długo, odłogiem leżącem polu, spostrzec się daje postęp olbrzymi i wierzyć każe, że i w tym kierunku dorównujemy lub też wkrótce dorównamy innym narodom.

Lecz równocześnie mimo woli odbiega myśl moja od zgiełku wielkiego miasta i środowiska stołecznej kultury w strony dalsze, pod strzechą kryte chaty, gdzie żyje lud, tak sercem nam bliski a jednak daleki, obcy i ciemny na wszystko, co światłem wiedzy błyszczy i co dla otoczenia jego i osoby własnej, pod względem zdrowia nieocenionej wartości być powinno.

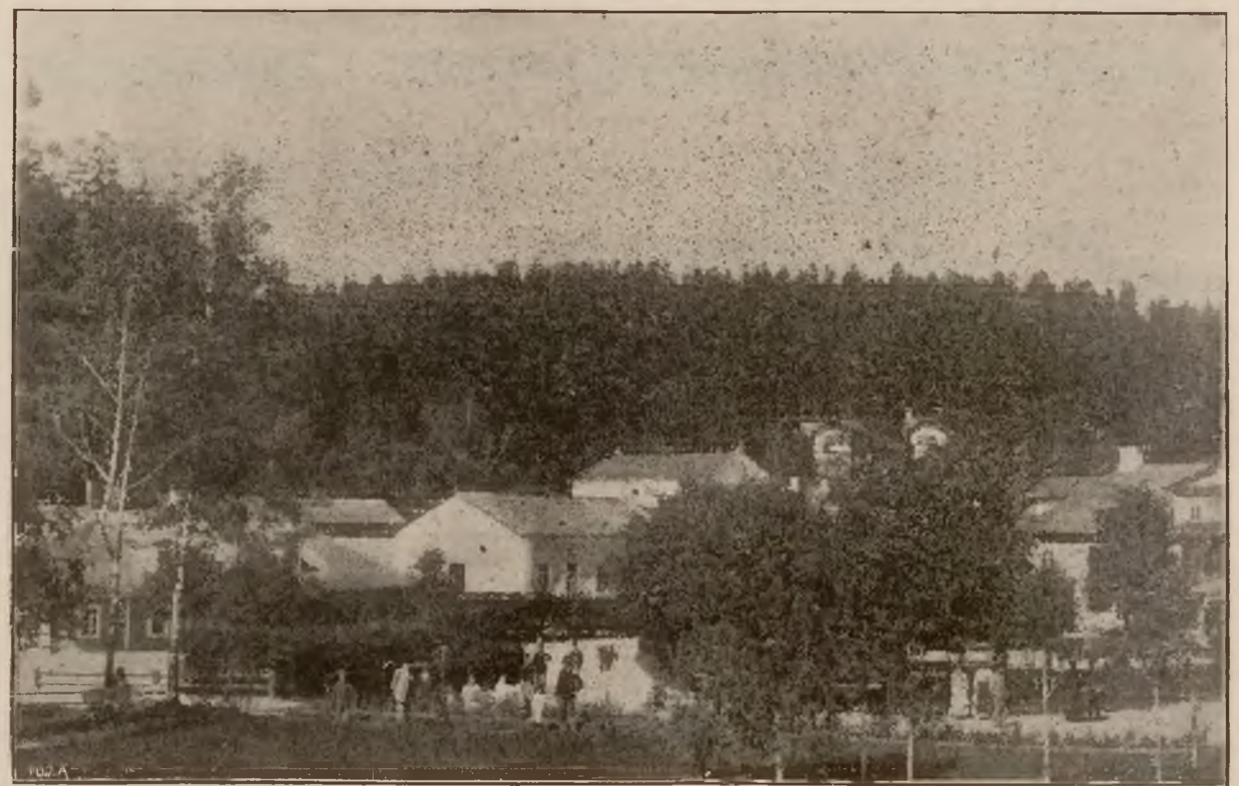
Lud nasz pod względem hygieny, to obraz zupełnego zaniedbania, nie dający się opisać w nieświadomości wszystkiego, co zdrowe i co dla zdrowia niezbędne. Niedziwne też, że gdy choroby a szczególniej nagminne go nawiedzą, to istny pomór następuje. Ludzie giną



DR. FERDYNAD OBTUŁOWICZ.

dziesiątkami i bezradne nieraz stają wszystkie czynniki sanitarne, chcąc według wszelkich możności zapobiedz klęsce. Lecz biorąc nawet pod uwagę zwykły wypadek choroby w domu wieśniaka, widzimy, że zastaje on go obojętnym na wszystko i że wieśniak żąda pomocy lekarskiej zwykle już wtedy, gdy wiedza jest bezsilną, a pomoc spóźnioną.

Wieśniak chory początkowo „nie daje się“ i pracuje w ciągu dalszym, łudząc się, że „to przejdzie“. Gdy jednak coraz bardziej słabnie i z sił opada, po-



ŁAZIENKI OD STRONY POŁUDNIOWEJ W IWONICZU.



ELIZA ORZESZKOWA.

czyna się leczyć: wyłazi więc na przypiecek, okrywa się wszystkimi korzuchami i opończami, jakie posiada i parzy się. Gdy to w skutkach zawodzi, wypija litr, a nieraz kilka litrów kwasu z ogórków „kwasnycia“, a gdy juz i to nie pomaga, posyła po „babę“, która mu stawia na powłokach brzucha garnek, „chorneć“, co ma odpowiadać bańkom.

Widziałem raz po takim zabiegu chorego. Na brzuchu wisiała mu ogromna torba naciągniętych powłok brzusznych, tak, że w pierwszej chwili nie mogłem pojąć, co właściwie jest na rzeczy, dopiero pacjent mię objaśnił, że mu „baba horneć stawlała“.

Jeśli zachoruje dziewka lub parobek, to przyczyną wedle pojęć ludu, są zwykle uroki i wtedy rzuca się węgle. Baba wyciąga przy akompaniamencie tajemniczych pomruków żarzące się węgle z pieca i wrzuca je do garnka z wodą, a te, jeśli na spód padną, to rzecz już pewna, że pacjent jest chory na uroki. Następnie ślini choremu czoło i oczy, spluwa na cztery strony świata, wylewa trochę wody w cztery rogi chaty, a resztę wypija chory. Tymczasem choroba niepowstrzymanie nurtuje organizm, a ciemnota dalej święci swoje tryumfy: następuje bowiem w ciągu dalszym leczenie ziołami. Cały szereg wywarów i naparów z ziół pochłania chory, których mu wiejscy eskulapi obficie dostarczają. I tutaj w ciągu dalszym główną rolę niosącej pomoc odgrywa wiejska „znachorka“ lub „leśny“, znający się na ziołach. Zioła mają bez kwestyi nieocenioną wartość leczniczą i chociaż obecnie zastosowanie ich nieco się umniejszyło z powodu częstszego używania lekarstw metalicznych i preparatów zagranicznych, to jednak odgrywają one w lecznictwie jeszcze bardzo wybitną rolę, a znaczenie ich bodaj czy z czasem raczej nie wzrośnie, niżby się miało obniżyć. (C. d. n.)

Piekarzowa — księżną.

(Zdarzenie prawdziwe).

W „Franfurter Ztg“ zamieścił stary obywatel tamtejszy zajmujący artykuł następującej treści: „Minęło z górą lat pięćdziesiąt. Chodziłem do szkoły ulicą Jezdną (Fahrgasse) i przechodziłem koło sklepiku z pieczywem, w którym codziennie kupowałem sobie bułkę, aby ją spożyć w czasie pauzy o godz. 10. A choć przy drodze, wiodącej do szkoły, znachodził się nie jeden sklepik z pieczywem, chociaż pieczywo w niejednym z nich więcej było ponętne, mimo to za żadne skarby świata nie byłbym sobie kupił od innego piekarza bułki, jeno od tego, którego urocza, jak obraz, żona własną rączką podawała mi bułeczkę, mile żegnając mnie i życząc powodzenia w nauce. Postępowanie piekarzowej napawało mą młodocianą duszę niezwykłem uczuciem rozkoszy, a ponieważ jeszcze byłem za młody, aby mieć pojęcie o sile i istocie miłości, to niezawodnie siłą, poruszającą moje jestestwo, była potęga podbijającej piękności kobiecej, która opanowała moje młodociane serce. Byłem szczęśliwy, gdym mógł codzień rano spoglądać przez chwilę w piękne oczy piekarzowej, a szczęście to było moim udziałem przez ładnych parę miesięcy. Dnia pewnego zastałem czarujące oczęta piekarzowej zasępione od płaczu: przybrana była w szaty żałobne, które jeszcze więcej podnosiły jej urok, aniżeli szara sukienka, która w dni powszednie zwykła była jej kibić okrywać. W szkole opowiadano mi — o czem zresztą mówiło całe miasto — o okropnym dramacie, jaki się rozegrał w domu piekarza.

Syn piekarza, który swą macochę kochał, gdy była panną jeszcze, musiał wyrzec się ożenku z nią na korzyść ojca swego, gdyż była dziewczyną bardzo ubogą, a rodzice jej dawali ze względu na majątek i stanowisko piekarza pierwszeństwo 45 letniemu wdowcowi. Jak mnie później poinformowano, młody, zakochany po uszy pasierb, nie mógł znieść codziennego widoku, że jego bóstwo jest w obcych objęciach, to też z rozpaczy nad utratą swego ideału, przeniósł śmierć nad życie i poszukał jej w nurtach Menu.



ZDROJE KAROLA I AMELII W IWONICZU.

Od czasu owej smutnej katastrofy piekarzowi wiodło się coraz lepiej. Każdy chodził do sklepu po pieczywo, aby obserwować kobietę, której nienaganna postawa i pełne godności postępowanie znajdowały powszechne uznanie.

W szczególności oficerowie całej załogi — a było ich bardzo wielu — byli stałymi klientami piekarza, spożywając smaczne placki nadziane wiśniami i śliwkami, wzdychając jednak równocześnie do innego przysmaku, który był im niedostępny.

Jeden z oficerów, książę (Herzog) ze Szwabii, będący w służbie austryackiej, był codziennym gościem piekarza, a miłość, jaką zapałał do piekarzowej, podyktowała mu pewnego dnia, że udał się do piekarza i zaproponował mu, by się rozwiódl z żoną, aby on się mógł z nią ożenić.

— Jestem gotów — rzekł zakochany książę — za każdy rok życia pańskiej żony zapłacić panu po 1000 złotych monety konwencyjnej.

— Wynosiło-by to więc tyle, co 20000 złotych — po pewnym namyśle odpowiedział piekarz, należący do owej klasy osobników, którym więcej chodzi o pieniądz, aniżeli o „miłość“. — Jeśli moja żona się zgadza, to i ja nic nie mam przeciw temu!

Czy się zgodziła? Z całego serca i całej duszy tego pragnęła. Od czasu, od którego biedny chłopiec, z powodu zawiedzionej miłości, sam sobie śmierć zadał, pożycie z człowiekiem, którego nie kochała, lecz tylko wierność i posłuszeństwo mu dochowywała, przygniatało ją, jak zmora. I tak wzięła rozbrat z sklepem piekarskim i udała się za poradą swego przyszłego książęcego małżonka do zakładu naukowo-wychowawczego, w którym wypełniono luki jej wykształcenia i wychowania.

W rok po tem pobrali się. Wypadek ten tak poruszył mój umysł dziecięcy, że nie mogłem się zdecydować na to, abym wstępował do tego samego sklepu po bułkę na pauzę, w którym zapanowała pustka. I innym nie lepiej się wiodło odemnie i rychło piekarz poczuł dotkliwie stratę, którą poniósł, pozbywając się lekkomyślnie wielkiej atrakcyi interesu swego; z utratą syna i żony stracił i całą klientelę.

Z czasem zatarło się w mym umyśle wspomnienie o uroczej piekarzowej; inne poważniejszej natury troski zawładnęły mym umysłem, inych kobiet obrazy wypełniły mą duszę, zajęły me serce. Zdawało się, że już nigdy w swem życiu nie ujrzę oblicza księżny szwabskiej. A przecież stało się inaczej, a miało to miejsce w 20 lat później, gdy bawiłem u swych krewnych w „Warach Franciszkowych“ (Francensbadzie).

Wesołej myśli siedzieliśmy w restauracyi jednej, gdy weszła pewna elegancka dama w towarzystwie dwóch panów, z których jeden widocznie był oficerem, chociaż był w stroju niewojskowym. Gdy usiedli do stołu, obszernie i długo zaczął on opowiadać o przebiegu pewnej bitwy z wojny niemiecko-francuskiej, a podziw mój wzbudził niezwykły takt, i cierpliwość słuchaczki, której zachowanie się pozorowało, że opowiadanie niezwykle ją zajmuje. Im więcej się wpatrywałem w jej oblicze, tem bardziej znajomą mi się wydawała — utrwaliło się we mnie przekonanie, że nie po raz pierwszy widzę te bujne blond włosy, te piękne oczy, te koralowe wargi i te foremne rączki. Nagle wyjaśniło się w mym umyśle, powódź przypomnień wlała się do mej duszy; poznałem w niej uroczą żonę piekarza z ulicy Jezdnej w Frankfurcie nad Menem, która w kołach arystokratycznych umiała się z tą samą godnością i powagą, z tymsamem taktem z tą samą pewnością siebie poruszać, co i przedtem w sklepiku piekarskim. I mnie przypomniała sobie natychmiast urocza dama i wymieniwszy nazwisko moje właścicielowi restauracyi upewniła się, że jestem identycznym z owym studencikiem, który już w wieku szkolnym hołdy jej składał. „O takich hołdach nigdy kobieta nie zapomina, chociaż i księżną się stanie“.

Przyczynek do historyi katowania dzieci.

III.

Po tym procederze, stosował nowy. Stawiał żerdź i zmuszał mnie, bym się po niej wspinał, lecz puszczał ją z rąk równocześnie i upadałem całym ciężarem ciała na ziemię; zdaniem tego okrutnika proceder ten miał wywoływać „*ingenia*“ (zdolności). W końcu zawiązał mnie w worku i wywiesił za oknem, że o pomoc wołać byłem zmuszony. Nie chcę więcej opowiadać. Powiem tylko tyle, że gdy dożyłem 15. roku życia, nie umiałem odmieniać ani jednego rzeczownika“.

Jan Butzbach opowiada w swej biografii, że, z powodu niespokojnego siedzenia w ławce i oszukiwania rodziców, został nago przywiązany do słupa i obiczowany — w czasie tego katowania koledzy jego śpiewali pieśni, aby przygłuszyć jego krzyki. Kije i rózgi były najniezbędniejszymi przyborami szkolnymi każdego nauczyciela, były one niejako godłem szkoły. Dowodem tego pieczęć szkolna z r. 1356 w Höxter. Na pieczęci tej widnieje nauczyciel, trzymający rózgę w podniesionej ręce, a u stóp jego klęczy twarzą zwrócony do niego uczeń, którego obnażony grzbiet ma być oćwiczony.

Pewien nauczyciel z XVIII. stulecia, w Szwabii urzędujący, prowadził księgę umyślną, aby wiedział, ile w czasie swego urzędowania dał kijów uczniom. W ciągu 51 lat nauczania, doprowadził on tylko do



Japońscy oficerowie we Wiedniu: 1. Br Nishi, jen. insp. armii, 2. pułkownik Matuischi, 3. major Okomurz, 4. kapitan Utaka.

Druga konferencya pokojowa w Hadze.



1. Br. d'Eston relles de Constant (Francya). L. Renault (Francya) Lord Reay (Anglia). Nelidow (Rosya). Hr. Tornielli (Włochy) Fusinato (Włochy).



JAN SOJA.

60.010 kijów, danych uczniom. Dowodzi to niezbicie, jakiemi „prügelszkołami“ były szkoły dawniejsze i jaką powagę mieli owi *maluczcy panowie życia i śmierci małych żaków szkolnych.* Okrom batów i razów były jeszcze i inne barbarzyńskie kary, jakoto: klęczenie na grochu, na kanciastych polanach, picie pomyj itd. itd. Nastąpiło takie zwyrodnienie w pomysłach, wyszukujących kary i w stosowaniu tychże, że władze ostatecznie wkroczyć musiały, aby kres położyć barbarzyństwu.

W r. 1548 rada m. Esslingen wydała rozporządzenie, mocą którego zabronionem zostało nauczycielom stosowanie następujących kar jak: dawanie łap tj. bicie po końcach palców lub po dłonie, policzkowanie, targanie za włosy, wykręcanie uszu, psztykanie w nos i bicie po głowie linią lub laską, używanie kija, szturchańców i kułakowanie — na etacie do usług pozostawiając jedynie aplikowanie rózg w wiadomą część ciała.

Podobne rozporządzenie pojawiło się także w Palatynacie r. 1766.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że jedynie szkoła była tem miejscem, w którem dziko, surowo i okrutnie obchodzono się z młodzieżą. W domach rodzinnych miały również miejsce podobne praktyki.

Znany reformator Luter, ur. r. 1483, pisze o sobie samym: „Mój ojciec tak mnie razu pewnego skatował, że uciekłem od niego i nienawiść ku niemu nosiłem w sobie póty, póki mnie znowu ująć nie potrafił. Matka moja za zwykły orzech tak mnie zbiła, że mi się krew ciurkiem puściła... Drukarz w Bazylei Tomasz Plater za karę dzieciom swym składać kazał papier, aż im ciec zaczęła krew z palców Także w czasie wojen dużo dzieci nacierpieć się musiały. (C. d. n.).

Jan Soja.

Nie chciałby zapewne nikt uwierzyć, że gdzieś — w zapadłym kącie Podhala, a nie na estradzie wielkiego miasta, popisywać się może mistrz tonów, zbierający oklaski i wawrzyny. Artysta skrzypek p. Soja, osiadły w Nowym Targu przed kilku laty, zajmujący stanowisko urzędnika sądowego, niejednokrotnie już bywał mile witany tak w miejscu swojej siedziby jak i na prowincyi, nawet przez bardzo wybrednych słuchaczów. Gra jego odznacza się doskonałą techniką i dużą subtelnością; umie on wydobywać ze skrzypiec prześliczne tony z wielkiem uczuciem i prawdziwie artystycznym smakiem. Kilkakrotne gościnne występy w Białej, Wadowicach, Cieszynie, Zakopanem, Krynicy, Rabce i wielu innych miastach zachodniej Galicyi, niejednokrotnie już dały publiczności sposobność do zapoznania się z jego grą. W dziennikach różnych odcieni politycznych niejednokrotnie już zwracano uwagę na talent muzyczny i kompozytorski p. Soji.

Niestety! p. Soji brak.... środków i brak poparcia, aby wypłynął na widownię świata muzycznego. Czyby ktoś uczynny, nie zechciał zająć się pokierowaniem jego kroków?

Sulima.

Ludwik Ganczarski, góral z Zakopanego.

Do ludu!

Ludu ty pracy, wznoś zawsze sztandar
Wolności; ty potrzebujesz jej pierwszy.
Łącz siłę bratnią — Ojczyźnie „Nazdar“
A szykuj wszystko, jakby do wierszy.
Braterską dłonią pomagaj bliźniemu,
Boć wszyscy jesteśmy braćmi jednej ziem
Nieś pomoc w pracy; życz jej każdemu
A będą wszyscy między swojemi.
A wrogi nasze patrząc na zgodę
I siłę bratnią, związaną węzłami,
Orła białego, Ojczyzny urodę
Zobaczą w męstwie już sami.
Wszak wrogi nasze są też ludziskami
I naszą pojmują niedolę, —
Nie miejmy zdrajców między nami,
To nikt nam oka nie wykole.
I Bóg nas strzedz będzie i doda siły
Wskrzesić Ojczyznę — dźwignąć mogiły.
I zatknąć sztandar wolności polskiej
Ale modlitwą do Matki Boskiej:
By nam Królową dalej została:
Pod Jej obroną Polska cała.

Lwów, Wystawa 26. czerwca 1907.



STANISŁAW STOHANDEL (centrowiec)
EUSTACHY ZAGÓRSKI (konserwatysta).

WŁODZIMIERZ SULIMA PORIEL.

Gasnące promienie

Ostatnie kartki z pamiętnika zakopiańskiego kuracyusza.

II

28 czerwiec 1906.

Nie zawiodłem, się dzisiaj — przyszła... Zaróżowiona jak poranne słonko przypadła ku mnie... I szliśmy przytuleni drożyną leśną, wśród ciemnych drzew, pnących w podniebie, jak marmurowe kolumny starodawnych świątyń.

Z pomiędzy rozłożystych konarów, uśmiechało się nad nami niebo całym



2) Dr. Zorn (Niemcy). Prof. Martens (Rosya). Prof. Owczinnikow (Rosya). Kontradm. Siegel (Niemcy). Leon Bourgeois (Francya). Pompili (Włochy).



POMNIK KOŚCIUSZKI PROJEKTU POPIELA.

wdziękiem swego piękna i powabu, a z głębin leśnych zanosił łagodny powiew zefiru, upajające ziół wonie.

Monotonne nawoływania igrających powiewnych rusałek, zlewały się nad lasem z przeczystem powietrzem, w niebieskości eteru...

Było mi dzisiaj tak niewymownie słodko, że świat wydał mi się rajem szczęścia i piękna...

I rozkolebały się przy tobie moje tęskne marzenia, a leciuchny wietrzyk, wśród gałęzi drzew, gaworzył nam jakąś półsenną bajkę o szczęściu i miłości...

Legendy mojej starej piastunki, przypomniały mi się w całej krasie, zamajaczyły przedemną tajemne postacie zaklętych osób, pałaców i gajów świętych.

A przyroda sypała nad nami złote promienie słońca, woń leśna poiła nas w marzeniach słodkich, a śpiew tysiąca ptaków, gonionych przez błąkających się faunów, zlał się z harmonią mojej rozśpiewanej duszy...

Oj, byłaś mi dziś dziewucho tem, czem rozkoszny chłód na rozpalone skronie, czem rosa dla spragnionych listków białej lilii.

Dziś, byłem naprawdę szczęśliwy!

29 czerwiec 1906.

Znów spać nie będę. Dziś święto Piotra i Pawła. Zośka była zapewne w kościele — przyjść nie mogła.

Jakiś bezbrzeżny smutek i ogromna tęsknica rozgościła się w mem sercu.

Błąkałem się dziś po lesie przez parę godzin, jak ślepy, potykając się co chwila. Ku wieczorowi rozszalała burza. Siedziałem mimo tego w lesie długo na pniu drzewa. Ciemność opanowała las cały; tylko ogniste ślepia błyskawic rozświecały ją od czasu do czasu, a deszcz lał strumieniem.

I wśród tego piekielnego wycia wokoło i uderzających gromów, porywał me piersi spazmatyczny płacz, którego stłumić nie mogłem.

Do domu przyszedłem już późno, cały przemokłem do nitki.

3 lipiec 1906.

Nie pisałem już trzy dni. Przeziębiłem się i leżałem w gorączce. Doktor znów mówił, że to przejdzie i pozostawił długą receptę.

Majaczyłem w nocy długo o Zośce. Zdawało mi się, że byłem w lesie, burza szalała w dalszym ciągu, jak przed trzema dniami. W świetle błyskawic widziałem przed sobą rzeczy, które ścinały mi krew w żyłach, a włosy stawały na głowie.

Niezliczone gromady wampirów rwały się rozszalałe ku mnie, a leśne nimfy o błędnych oczach, podnoszące się z bagnisk, przywoływały mię lubieżnym ruchem do siebie... Leżałem zemdlony pod drzewem, gdy oczy moje ujrzały nagle jagódkę Zośkę — z wyciągniętemi ramionami...

I w jednej chwili uciszył się bór cały, a gromy umilkły nad moją głową. Uczułem się przy niej tak szczęśliwy, że zapomniałem o świecie, a marzenia nasze, jak dwa złotoskrzydłe motyle, uleciały drogą błękitów... Niewymownie słodko było mi na sercu; bałem się w uniesieniu odezwać głośniej, aby nie psuć dysonansem harmonii mojej szczęśliwej duszy.

Więc słowa nasze stały się tylko szeptem urywanym, oddechem, szmerem cichego strumyka...

Zbudziłem się niestety. Złudzenie pierzchło bezpowrotnie, a ja leżę na barłogu, pełen niemocy.

4 lipiec 1906.

Dziś znacznie mi gorzej, ale doktor zapewnia, że to za parę dni przejdzie. Nie wiem nic, co dzieje się z Zośką, czy wie o mojej słabości. Może sądzi, że odjechałem. Więcej pisać teraz nie mogę... jutro prędzej.

— — — — — — — — —

W tem miejscu kończy się pamiętnik mego przyjaciela.

Stach zmarł; pogrzeb sprawiono mu za resztę oszczczędności pozostałych w kuferku. Za trumną, którą wieziono na zwykłym wozie, postępował tylko dziadek kościelny i wlokły się jakieś baby. Zośki na pogrzebie nie było. Dowiedziałem się jednak, iż w dniu pogrzebu Stacha, była druchną na weselu u Gronikowskich i wywijała skoczne tany przy góralskiej kapeli.



3) Dr. Kriege (Niemcy). Gen. maj. von Gündell (Niemcy). E. Satow (Anglia) H Howard (Anglia). Br. Marsschall v. Bieberstein (Niemcy). E. Fry (Anglia).

Urywek.

Tempora mutantur.

Rozległy, wielki urok przed laty
Miał duch niemiecki dla mędrców tłumu,
On stwarzał nowe umysłom światy
Krzewił humanizm i kult rozumu.

Dziś tego wpływu zamknięta księga,
W stal i żelazo został on skuty,
I wpływ germański tam tylko sięga,
Dokąd dział Kruppa sięgają rzuty....

(S.)



JAN STANKIEWICZ.

Wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna we Lwowie.

Wszedłszy do sali trzeciej głównego pawilonu zastajemy na samym środku tej sali piękną, oszkloną szafkę z napisem c. k. uprzyw. fabryka wag Jana Stankiewicza we Lwowie, ul. Franciszkańska l. 11 i Artura Grottgera l. 12. W szafce zastajemy prześlicznej roboty wagi aptekarskie o niezwykłej czułości i dokładności. I mimowoli nasuwa się pytanie: czyliż nam jeszcze potrzeba popierać wyroby obce, mając tak znakomitą fabrykę w naszym kraju! Bo, o ile dowiedzieliśmy się, w cenie wytrzymują konkurencyę z wyrobami niekrajowymi, a co do wyrobu i użyteczności, i celu, któremu mają służyć, to, jeśli nie przewyższają zakrajowe, w niczem im chyba nie ustępują.

Fabryka wag p. Stankiewicza nie zaprezentowała się jednak na tej wystawie temi tylko wagami.

W dobudowanem do pałacu sztuki skrzydle, już na prawym końcu tegoż, zastajemy znowu wyroby tej fabryki, lecz do innego użytku służące.

Widzimy tam 2 fotelowe wagi, wagi do ważenia niemowląt, przyrząd do odkażania (desinfekcyi) odwaniacz amoniakowy i przyrząd formalinowy. Zastajemy następnie cały rynsztunek dla desinfektora, i przybory do desinfekcyi.

Nie poraz pierwszy prezentuje pan Stankiewicz owoce swej mozolnej i umiejętnej pracy na polu wyrobów, które wchodzą w zakres jego artyzmu.

Widziano je na wystawie światowej w Paryżu w r. 1900, podziwiano różne wyroby fabryki p. Stankiewicza na wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894; nie było wystawy powiatowej, aby pan Stankiewicz nie wystawił jakichś nowych wyrobów dla różnych celów służące, składając tem samem chlubny dowód, że na dobre poszedł z innymi fabrykantami zakrajowymi w zawody.

Gdzież nieznane są jego najrozmaitsze wagi dla najrozmaitszych celów! Jego wagi mostowe, ścienno-ramienne, ramienne dla rzeźni i targowic bydła, do ważenia mięsa systemu skałowego, wagi centymalne, magazynowe o konstrukcyi w skrzyni dębowej lub żelaznej, skałowej setnej lub dziesiętnej, pod kolejki wązkotorowe, do ważenia wozów kolejowych na kolejach bez przerwania toru i t. d. i t. d.

A piękne i okazałe wagi tej fabryki z przyrządami, które same drukują oznaczając ciężar — przyrządy wylęgowe używane w hodowli drobiu!

P. J. Stankiewicz urodził się w Dynowie w r. 1859. Po ukończeniu szkół wstąpił do praktyki we Lwowie do pracowni p. Momockiego. Ukończywszy praktykę, pracował w fabrykach we Lwowie i zagranicą. W r. 1883 otworzył pracownię we Lwowie, którą podniósł do rzędu jednej z pierwszych.

Obowiązkiem naszym popierać zabiegi i pracę naszego rodaka, artystę prawdziwego na polu ślusarstwa.

Mrokiem do świtu.

Na smutnej ziemi przestrzeniach,
W ciągłych tęsknotach i drżeniach,
W smutku i trudzie,
Nowej na niebie jutrzenki,
Co życia rozprószy męki,
Czekają ludzie.

Mijają lata, jak fale,
Wszystkie tęsknoty i żale
Miast maleć — rosną...

Świat nie zna wiecznych uniesień:
W posępną zmienia się jesień,
Co było wiosną...

Lecz z serc stęsknionej ludzkości
Nie wyssie dawnej miłości
Ciemność bez końca,
Ani nie zatrze tej drogi,
Co, choć przez ciernie i głogi,
Wiedzie... do słońca...

(Or. ot..)

S. S.

Różnie bywa.

(Nowela).

II.

Będziecie wy obie chciały Jankiewicza, ale już poniewczasie, gdy jemu samemu odechce się małżeństwa. Na co te ceregiele? albo to po dwóch tygodniach co innego będzie?

— Ha, mogłoby i być co innego; wiesz przecież, że się Bronek podał na poczmistrza do Stronny, a to miasteczko spore i tam posada piekna; dom, gruntu kawałek, jest o co ręce zaczepić. Widzę ja zresztą sama, że temu już raz musi być koniec, bo tak dłużej być nie może; poszedł ostatni grosz z tego, com z lepszych czasów miała po ludziach, wysprzedałam się już z ostatniego, bieda i bieda, choć siekierą uciąć; jedyna nadzieja w tem zamężciu Antosi, to też im powiedziałam moje ostatnie słowo: zostanie Bronek tym poczmistrzem, dobrze. niech się żeni; ale jak mu jeszcze i teraz odmówią, i trzeba będzie znowu, Bóg wie, na jaką pewność czekać, czy się gdzie jakie liche miejsce nie otworzy, to się musi wyrzec Antki raz na zawsze. Nie będziemy my wszyscy z nędzy ginąć dla jego czarnych oczu, o! niedoczekanie jego!

I kobieta gniewnie podniosła rękę



SOKÓŁ WŁOŚCIAŃSKI W KRAKOWSKIEM.



UWIĘZIONY KAROL STURM
ZA FAŁSZERSTWO 50-KORONÓWEK.

jakby grozić chciała, ale wnet pomiarkowała się i westchnęła.

Ta to nie jego wina, biedny chłopiec, radby nam i Antosi nieba przychylić, ale co mi jego dobre chęci pomogą?

W tej chwili dał się słyszeć niby kaszel i Wikta zaniepokojoną twarz zwróciła w najciemniejszy kąt pokoju, gdzie zagłębiona w skórzanym fotelu siedziała młoda dziewczynka, z oczyma wpół przymkniętemi i wyrazem cierpienia, wyrytem na twarzyczce.

— Co ci to, Kasiu? — zapytała — bolą cię piersi?

— Wszystko mnie boli — odparła chora głosem cichym, ale niemniej zdradzającym zniecierpliwienie — a już najgorzej mi z tem, że dziś wystać jakoś nie mogę, tak mi nudno!

Matka powstała i zbliżyła się do fotelu córki, jakby chciała pospieszyć jej z pomocą; ale cóż mogła zrobić biedna? Stanęła przy niej na chwilę, pogładziła wzdychając głowę dziewczęcia, okrytą kruczemi włosami i znowu powróciła do igły, do roboty, bo spoczynek jest zbytkiem, którego jej znać nie wolno, a każda chwila stracona mści się nieubłaganie jakim brakiem ciężkim



uwięziony Antoni Schiedbauer.

lub niewygodą. Tylko jeszcze głębszy wyraz przygnębienia osiadł na czole kobiety i dwie łzy zabłysły pod zaczernionemi powiekami.

— Och! za cóż mnie już Pan Bóg tak ciężko pokarał! — szepnęła, namiętnym żalem przyciskając ręce do czoła — wolałabym się w trumnę położyc, niż patrzeć na cierpienia dziecka, któremu żadnej ulgi przynieść nie mogę!

— Fe siostro, nie bluźnij — skarcił ją siedzący obok mężczyzna — nic ci to nie pomoże, tylko Pana Boga próżno obrażasz.

— Albo to Pana Boga obraża, że ja się czasem poskarżę? — tłumaczyła się zawstydzona Wikta. — Tyle mojego, co się trochę wygadam, inaczej żółć chybaby zjadła człowieka. Ty sam przecież wiesz, Janie, co to bieda znaczy?

— Oj, pewnie, że wiem — westchnął Jan, nierazbym wam ostatni grosz chciał z pod serca oddać, ale cóż u mnie tak samo czworo dzieci nakarmić i odziać potrzeba.

— Hej; za życia nieboszczyka mego męża, chociaż nie było wielkich dostatków, ale przecież lepiej bywało, choć kto wie? wszystko to w woli Bożej, może i z nami jeszcze się odmienić na lepsze. Ot, gdyby się tak Jankiewicz z Antosią ożenił, wziął by nas zaraz wszystkie na wieś do siebie, a Grzesia oddałby gdzieś na stancyę, żeby się dalej uczył. I Kasia-by pewno wyzdrowiała, jej tylko świeżego powietrza i trochę wygody potrzeba.

Brat z uznaniem pokiwał głową na te słowa, i dalej w milczeniu pykał swoją fajeczkę. Po chwiii Wikta odezwała się znowu:

— O Antosię mi wprawdzie przykro, ale może się do niego przyzwyczai takie to młode dziecko. — Zobaczymy zresztą, co będzie z tą pocztą w Stronny!

(C. d. n.)

Kronika.

† **Julia Abgarowiczówna** emer. dyrektorka szkoły im. św. Antoniego, zmarła onegdaj w 61 roku życia. Zmarła, osoba niezwykłych zalet charakteru i wysokiej inteligencyi, znakomita wychowawczyni, posiadała dar poznawania duszy dziecięcej, umiała trafiać do niej, wychowując całe pokolenia powierzonej sobie młodzieży na prawe obywatelki swego społeczeństwa. Cześć jej pamięci!

Zlot „Sokołów“ we Lwowie świetnie się zapowiada. Oprócz oddziału konnego „Sokoła Macierzy“ wezmą udział w pochodzie druhowie z oddziałów konnych „Sokoła“ w Bóbrce i Rohatynie. Liczba jeźdźców dojdzie do 80 Do ćwiczeń na boisku wystąpią dwa zastępy oddziału konnego „Sokoła Macierzy“. Program ćwiczeń popisowych następujący: Zastęp I. (wzmocniony) 1. wjazd czwórkami stępo i rozwój kłusem w dwójki; 2. dwukrotne spotkanie się dwójek; 3. mijanie się dwójek i sformowanie czterech kół w pojedynkę; 4. powrót do dwójek i sformowanie czterech kół w pojedynkę; 5. powrót do dwójek i powtórne sformowanie dwóch kół w pojedynkę; 6 połączenie się obydwu kół i sformowanie węża w pojedynkę; 7. powrót do dwójek, a potem do czwórek, wreszcie odjazd. Zastęp II (z lancami) 1. wjazd; obroty, zmiany i zwroty w kłusie; 2 obroty i pchnięcia lancą w galopie; 3. spotkanie się dwóch szeregów w cwale; 4. zrywanie chochoła; 5. skok w pojedynkę i dwójkami odjazd. Na czele oddziału konnego w pochodzie trzymać będzie jeden z druhów znak rycerski.



UWIĘZIONA ZOFIA STURM
ZA FAŁSZERSTWO 50-KORONÓWEK.

Konferencya pokojowa w Hadze. Królowa Wilhelmina i książę Henryk niderlandzki urządzają w parku d. 2. lipca przyjęcie dla delegatów w Konferencyi pokojowej. Odbędzie się też u królowej obiad dla delegatów.

Na kolei syberyjskiej wykoleił się pociąg z emigrantami, z których 6 straciło życie, a 16 odniosło rany.

W Warszawie zabroniono Towarzystwu wioślarskiemu urządzenia w tym roku obchodu „Wianków“. Wielkie z tego powodu panuje rozgoryczenie.

Poważne niepokoje wybuchły wśród wojsk warszawskiego okręgu wojskowego, a nadto w okręgach Wilno, Kijów, Kazań i Odessa. Wśród żołnierzy znaleziono mnóstwo odezw rewolucyjnych. Ministerstwo wojny odwołało zapowiedziane na jesień wielkie manewry między Wilnem, a Warszawą.



uwięziony Rudolf Schön.

W Trikala wylew zrządził ogromne spustoszenia. Około 100 ludzi znalazło śmierć w falach. Tessalska linia kolejowa silnie uszkodzoną została.

Radca Namiestnictwa w Wiedniu Karol br. Bamberg powiesił się w zakładzie leczniczym w Hietzingu. Powodem samobójstwa była grożąca mu ślepota.

w Capo d'Istrya spłoszony koń wpadł na procesyę. Tłum uciekając, połamał chorągwie, obrazy, feretrony i t. d. Mnóstwo osób śmiertelnie potratowanych. Na połamane sprzęty kościelne rzucili się uliczni rabusie i złupili je do szczętu.

13-letni syn maszynisty Petzolda w Berlinie, wyskoczył nago z okna drugiego piętra. Złamał sobie kość pacierzową. Powodem miało być złe obchodzenie się ojca.

Doroczne Walne zgromadzenie Tow. Związek rodzicielski“ odbyło się dn. 23. b. m. o g. 6-tej wieczór w sali ratuszowej pod przewodnictwem prezesa p. Dylewskiego. Dokonane wybory uzupełniające dały wynik następujący: wybrani zostali: zast. przew. p. M. Michalska, pp. Bruchnalski i dr. W. Hojnacki, członkami wydziału pp. F. Barański, K. Chodacka, S. Królikowski, dyr. F. Próchnicki i A. Włodzimirski, do komisyi kontrolującej zaś pp. E. Grużewski, B. Kołodziejski i Woroniecki.

Towarzystwo hygieniczne odbyło dn. 24 b. m. doroczne walne zgromadzenie w sali Towarzystwa lekarskiego. Przewodniczył dr. Obtułowicz. Rozpoczęło się ono odczytem docenta dra Panka „O schorzeniach młodzieży szkolnej“. Przyjęto rezygnacyę redaktora „Przeglądu“ prof. Grabowskiego, po którym redakcyę obejmie dr. Panek i dokonano wyborów uzupełniających wydziału. Wybrani zostali członkami wydziału pp. inspektor Bruchnalski, Czesnakówna, dr. Hojnacki, dr. Hołobut i dr. Weigel, zastępcami wydziałowych zaś pp. prof. Giralt i Wiśniewski.

Wyższy sąd krajowy we Lwowie wytoczył śledztwo dyscyplinarne adjunktom sądowym w Sokalu, Sylwestrowi Pełechowi i Szymonow Knopfowi.



DANIEL PAMULA
ofiara mordu Majewskiego.



WILHELM PESZYŃSKI
ofiara mordu Majewskiego.

Wiceprezesami Koła Polskiego w Wiedniu wybrani zostali pp. dr. Dulęba, prof. dr. Głąbiński i ks. Pastor.

Zastrzeliła w Skałacie rosyjska straż graniczna Markusa Meckera poddanego austryackiego.

Trębacz pułku piechoty w Neusatz Jan Veszelsky zakradł się nocą do restaracyi Rittera i zrabował znajdujące się w kasie pieniądze. Gdy zbudzona hałasem Ritterowa weszła do sali Veszelszky zarąbał ją. Na jej wołanie wbiegła 14-letnia córka Ritterów, którą morderca również zabił.

Pożar zniszczył doszczętnie przędzalnię bawełny Schöllena w Sosnowcu. Straty wynoszą kilka milionów koron. Żandarmerya i policya kolbami i szablami odpędzała ludzi od bram fabryki, nie pozwalając ratować.

Prezydentem Izby posłów austr. parlamentu został wybrany 351 gł. na 480 głosujących dr. Ryszard Weisskirchner (chrześc. społ.) I. wicepr. na 430 gł. 329 głosami dr. Jan Żaczek (młodoczech) a II. 270 gł. na 387 gł. prof. dr. Starzyński.

Rozbójnicze morderstwo popełniono w gm. Tuligłowy (pow. Sądowa Wisznia) na szynkarzu Gedalim Schloffie. Bandyci zostali ujęci i odstawieni do sądu w Sądowej Wiszni.

JAROSŁAW LESZCZYŃSKI.

Z muzyki.

(Z powodu popisu szkoły Idy Góni Danek o cytrze uwag parę)

I.

Już bohater którejś z mozartowskich oper opiewał w pięknej kantylenie przesłodki dźwięk cytry, dlaczegożby i dzisiaj nie miał ten instrument wywołać rozkosznych uniesień w sercach spragnionych muzyki śmiertelników, porozrzucanych po odległych zakątkach kraju, dla których zamknięte są źródła i strumienie innych wrażeń muzycznych, jak tylko instrumentu, nie zajmującego zresztą wiele miejsca i mogącego utworzyć jakiś całkowity obraz muzyczny.

Weźmy bowiem jakiś inny np. skrzypce: instrument ten (o którego wielkiem znaczeniu dla orkiestry rozpisywać się teraz nie miejsce) może podać słuchaczowi tylko jednogłosową melodyę bez żadnego podkładu harmonicznego.

Historya muzyki uczy nas, że taka melodya sama dla siebie, bez akompaniamentu istniała przed wiekami i była zupełnie wystarczającą dla słuchaczy, którzy wówczas obywali się bez jakichkolwiek towarzyszących melodyi tonów, a nawet nie byli w stanie zrozumieć muzyki inaczej, jak tylko jednogłosowo.

Otóż muzyka przeszedłszy najrozmaitsze i to bardzo skomplikowane fazy rozwoju doszła do tego punktu, kiedy każdej melodyi musiano podłożyć jakieś zabarwienie, tło tj. harmonię. Wtedy się właśnie wytworzyła i przyszła po raz pierwszy do głosu harmonia, bez której znowu my dzisiaj muzyki sobie wyobrazić nie potrafimy. Zebrawszy to wszystko razem mówimy inaczej zapomocą technicznych wyrażeń muzycznych, że z monodyjnej doszła muzyka przez polifoniczną do harmonicznej homofonii, która dziś znowu zbratała się z polifonią i idąc ręka w rękę tworzą materyał dla kompozytorów, którzy odpowiednio go ukształtowując, tworzą najrozmaitsze muzyczne obrazy. (D. n.).



MORD W CZERNIOWCACH.
Morderca Ludwik Majewski.

Koniec działu redakcyjnego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.



Kawiarnia Europejska
Lwów,
ul. Trzeciego Maja

DOSKONAŁA KAWA.

Lokal całą noc otwarty. Rendez-vous wszystkich przejezdnych. — Pisma krajowe i zagraniczne — Leksykon i księgi adresowe.

O liczne odwiedziny uprasza
Franciszek Moszkowicz.

Dyplom honorowy Buczacz 1905.

Pierwszy krajowy zakład budowy młynów

FABRYKA MASZYN i KAMIENI FRANCUSKICH

Leopold Herrmann

zaprzysiężony rzeczoznawca c. k. Sądu krajowego we Lwowie.

Lwów,
ulica Gródecka l. 14 A.

Urządza i projektuje wedle nowoczesnych wymagań budowy nowych, jakoteż rekonstrukcye starych młynów wszelkich systemów z popędem maszyn parowych, motorów i turbin wodnych.

Przyjmuje: dostawy kompletnych urządzeń z pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk, dla gorzelń, browarów, tartaków, fabryk krochmalu, syropu kartoflanego, drożdży, cegielń parowych, elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły wodociągów i ogrzewań centralnych.

Skład motorów i lokomobil do poruszania za pomocą gazu, benzyny, spirytusu, ropy naftowej, nafty i pary, oraz aparaty do wytwarzania gazu z antracytu i koksu. Kasy ogniotrwałe, sikawki, pompy i wszelkie artykuły techniczne.

Filia Pragskiego Banku Kredytowego we Lwowie,

ul. Karola Ludwika l. 29 (Nr telefonu 937).

ZAKŁAD CENTRALNY W PRADZE. FILIE W KOLINIE I OŁOMUŃCU.
WPŁAC. KAPITAŁ AKC. K. 6,000.000 FUNDUSZE REZ. I GWAR. K. 3,200.000

Korzystne załatwienie wszelkich transakcyj bankowych i lokacyj kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych. — PROMESY, LOSY (sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Ubezpieczenie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli** — **Inkassa i wypłaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne** na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje 4% na asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowanie po 4½% i w rachunku bieżącym. **Oddział komercyjny.** Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych, kredyty na podatki i cła. — Zaliczkowanie faktur towarowych. — Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

ADOLF
SILBERSTEIN
Optyk i mechanik
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 9 i róg ulicy Sykstuskiej.

„Najlepszy widok na bioskop“.

I. Restauracya Roberta Łomickiego na placu powystawowym.

Kuchnia czysta, znakomita i zdrowa; codziennie świeże potrawy. — Kawa, podśmietanie. herbata. — Piwo z browaru Akcyjnego: eksportowe, białe — czarny Salwator. — Usługa szybka.

Codziennie przygrywa muzyka 80 p. p.

Browar Jego Ekscellencyi Kazimierza Hrabiego Badeniego w Busku

w ostatnim czasie znacznie powiększony i w najnowsze urządzenia techniczne wyposażony, wytwarza z najprzedniejszych produktów

PIWO

eksportowe 13 stopn. wywar szlachetny, przewyższający swą jakością najlepsze sorty piwa krajowego.

marcowe 12 stopn. wywar konkurencyjny, doborowej jakości, odpowiadający wszelkiw wymaganiom P. T. Publiczności.

Obydwa gatunki są do nabycia we wszystkich restauracyach i handlach. Na prowincyę wysyłamy w beczkach po 25. 50 i 100 litrów, oraz we flaszkach po 25 i 50 sztuk. — W miejscu bezpłatna odstawa!

Główne zastępstwo: **Maks Wixel i Syn we Lwowie, ul. Krakowska l. 14.**

TELEFONU Nr. 669. **HENRYK EBER Lwów, pl. Smolki 3.** TELEFONU Nr. 669.

Przedsiębiorstwo techniczne, skład wszelkich materyałów budowlanych i fabryka wyrobów betonowych, dostarcza wagonami z fabryk oraz z własnych składów:

Wapno skaliste, palone i nawozowe
Wapno hydrauliczne, murarskie i rzeźbiarskie
Cement portlandzki, krajowy i zagraniczny
Gips murarski, rzeźbiarski i alabastrowy
Trzcinowe maty i gwoździe sufitowe
Smołę pogazową, asfalt sztuczny i naturalny
Karbolineum, goudron i masę drzewno-cem.
Papę dachową, ogniotrwałą i patent. gwoździe
Patent. prawdziwą papę bitumiczno-asfaltową **której nigdy smarować smołą**, ani konserwować nie trzeba
Patent. płyty felcowe „KOSMOS“ jedyny środek do osuszania wilgotn. ścian i stropów
Asfaltowe płyty izolacyjne na fundamenty

Naturalny asfalt izolacyjny, ogrzany, do użycia gotowy
Płyty słomiane, gipsowe i korkowe
Glazurowane rury, spody kanałowe, kominki i inne wyroby kamionkowe
Klinkery podwórzowe i posadzkowe płytki szteingutowe, (znakomity wyrób fabryk wienerbergskich)
Płytki porcelanowe gładkie i wzorzyste, do wykładania ścian i mebli
Cegiełki i płytki fasadowe, kolorowe i glazur.
Cegły ogniotrwałe, glinkę i zaprawę szamot.
Radeburgskie, pat. piekarskie płyty szamotowe
Rury dren., cegły dziur. i „HOURDIS“ dla stropów

Dachówki dwufelc. czerwone, czarne i glazur (znakomity wyrób z fabryk nowotyczyńsk.)
Karpiówki gładkie i ozdobne dla mansardów i wieżyczek, oraz dla okapów okiennych
Dach. i cegły szkl. (Falconnier), oraz szkło druc.
Łupek śląski, angielski i francuski
Betonowe rury kanał. płyty i posadzki cement.
Wanny cynkowe, żelazne, emal. i porcelanowe
Klozety i pisuary wszelkich systemów
Rury żelazne, kute i lane, oraz ołowiane
Zamknięcia kanałowe, nakrywy i wszelkie artykuły kanalizacyjne i wodociągowe
Żłoby dla koni i bydła, ścieki, pojła samoczynne i inne urządzenia stajenne.

Wykonuje z najlepszych materyałów, pod gwarancyą:

Instalacye wodociągów, łazienek i klozetów
Kanalizacye z rur betonowych i kamionkowych
Wszelkie roboty betonowe i terazzowe
Układanie posadzek z płytek cementowych, kamionkowych i marmurowych
Okładziny ścienne, porcelanowe i marmurowe

Posadzki bez fug „ASBEST-XENON“
Asfaltowanie ulic, fundamentów i ścian
Osuszanie wilgotnych ścian i stropów, patent. płytami felcowemi „KOSMOS“
Pokrycia dachów najlepszą dachówką dwufelcową, łupkiem, cementem drzewnym i papą.

Liczne referencye. — Tysiące wykonanych robót i dostaw. — Ceny umiarkowane.

Proszę o zażądanie ofert i wzorów, którymi służę zawsze bezzwłocznie.

Broszurki, zawierające opis i sposób użycia środków leczniczych proszę żądać pod adresem:

APTEKA pod „Złotym Słoniem“

Lwów, ul. Żółkiewska l. 4.

Zamówienia załatwia się odwrotnie.

W szczególności poleca się

Wina i syropy lecznicze

a mianowicie:

1.

Malagę z chiną z żelazem, stosowane jako wino organizm wzmacniające ze skutkiem u niedokrewnych i ozdrowieńców.



2.

Malagę z rumbarbarum, jako wino żołądkowe, ułatwiające trawienie.

3.

Syrup wapniowo-żelazowy i syrup z podfosforanu wapna, używane ze skutkiem w chorobach piersiowych wszelkiego rodzaju.

Najlepszy płyn na nagniotki "Eureka“.

Płyn formalinowy i puder osobliwy na pocenie się rąk i nóg.

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.